

Przedwczesna radość ze zwycięstwa

4 września 2011

Wojna w Libii się skończyła. Ściśle rzecz biorąc, rządy i media uznały, że wojna się skończyła, mimo że walki trwają nadal. Nie spełniły się pokładane w wojnie oczekiwania, że Muammar Kaddafi skapitułuje, gdy stanie twarzą w twarz z siłami wroga, ani że jego własna armia opuści go, kiedy uświadomi sobie, że wojna jest przegrana.

To, co świętowano w minionym tygodniu, wśród prezydentów, premierów, w towarzystwie mediów głoszących porażkę Kaddafiego, stanie się prawdopodobnie faktem z biegiem czasu. To, że jeszcze nim nie jest, nie przeszkadza w gratulowaniu sobie sukcesu.

Przykładowo, włoski minister spraw zagranicznych Franco Frattini ogłosił, że jedynie 5% libijskiego terytorium pozostaje pod kontrolą Kaddafiego. Wydaje się to bardzo małą liczbą, chociaż włoska gazeta La Stampa donosi, że „Trypolis jest oczyszczany osiedle po osiedlu, ulica po ulicy i dom po domu”. W międzyczasie bomby spadają na Sirte, gdzie, jak twierdzą Francuzi, Kaddafi przybędzie, choć nikt nie wie, jak. Strategiczne miasto Bali Walid – inna możliwa kryjówka i jeden z dwóch szlaków) ucieczki do innej bazy Kaddafiego w Sabha – jest otoczone.

Patrząc na sprawę inaczej, siły Kaddafiego nadal utrzymują militarną kontrolę nad kluczowymi terytoriami. Na ulicach Trypolisu wciąż toczą się walki. W mieście są liczne twierdze, z ogromną siłą obronną, wystarczającą do tego, by powstrzymać niedostatecznie przygotowany atak. Mimo że aktualne schronienie Kaddafiego nie jest znane, jego złapanie jest obiektem przygotowań wojsk, włączając w to siły powietrzne NATO wokół Bali Walid, Sirte i Sabha. Kiedy złapano Saddama

Husseina, ukrywał się w dziurze w ziemi, sam, bez armii. Kaddafi nadal walczy i stawia wyzwania. Wojna się nie skończyła.

Można się spierać o to, czy Kaddafi, mający znaczne siły militarne i pokaźne terytorium pod swoją kontrolą, faktycznie utracił władzę nad Libią. Niewątpliwie stwierdzenie to jest prawdziwe i doniosłe, będzie mieć jednak znacznie większą doniosłość, kiedy wrogowie Kaddafiego dojdą do władzy w kraju. Nierozsądnym byłoby oczekiwać, że będą w stanie to zrobić w kilka dni po zdobyciu Trypolisu, gdy nadal toczą się walki. Pojawia się jednak tutaj kluczowe pytanie: czy rebelianci będą mieli wystarczające siły, aby stworzyć sprawny rząd, czy też po końcu ery Kaddafiego należy się spodziewać nowych walk pomiędzy Libijczykami? Upraszczając, Kaddafi niewątpliwie zmierza ku upadkowi, lecz jego upadek jeszcze nie nastąpił, zaś zdolność jego wrogów do rządzenia Libią jest wątpliwa.

NIEPOKALANA INTERWENCJA

Biorąc pod uwagę, że Kaddafi nie schodzi jeszcze ze sceny, warto rozważyć, dlaczego Barack Obama, Nicolas Sarkozy i David Cameron – główni gracze tej wojny – zadeklarowali w zeszłym tygodniu, że Kaddafi upadł, wskazując na koniec wojny; dlaczego media podchwyciły tę informację z taką łatwością. Aby to zrozumieć, trzeba zrozumieć, jak zaskakujący był przebieg wojny libijskiej dla tych dowódców. Od samego początku oczekiwano, że interwencja NATO, najpierw przez wprowadzenie strefy zakazu lotów, a następnie wskutek ostrzału pozycji Kaddafiego, doprowadzi do szybkiego upadku jego rządów i zastąpienia go przez demokratyczną koalicję na wschodzie.

Do takiej konkluzji doprowadziły działania dwóch grup: pierwsza składała się ze zwolenników ochrony praw człowieka, niezwiązanych z rządami, a także z frakcji w ministerstwach spraw zagranicznych i departamentach stanu, którzy uważali, że interwencja jest konieczna, aby powstrzymać zdarzenia w Benghazi. Frakcja ta stanęła przed poważnym problemem.

Najbardziej efektywną drogą, aby szybko położyć kres brutalnemu reżimowi, była interwencja militarna. Jednakże, po potępieniu amerykańskiej inwazji na Irak, która przecież powstała, aby uwolnić kraj od brutalnego reżimu, ciężko było znaleźć uzasadnienie dla nagłego poparcia interwencji zbrojnej w Libii. Moralność wymaga pewnego stopnia spójności.

W Europie doktryna "soft power" stała się kluczową doktryną. W przypadku Libii, znalezienie sposobu, aby się nią posłużyć, było trudne. Żadne sankcje ani upomnienia prawdopodobnie nie zatrzymałyby Kaddafiego, zaś działania wojenne były sprzeczne z wyznawaną doktryną. Z tego dylematu powstała doktryna łagodnej siły militarnej. Stworzenie strefy zakazu lotów było sposobem zaangażowania w działania wojenne, bez narażania nikogo na rzeczywiste rany, z wyjątkiem startujących pilotów libijskich. To zaspokoiło potrzebę odróżnienia przypadku Libii od Iraku; nie wkroczo do kraju i nie rozpoczęto okupacji, lecz wciąż wywierano miazdzącą presję na Kaddafiego.

Jak można było przewidzieć, strefa zakazu lotów okazała się niewystarczająca i niesprawna; jeszcze tego samego dnia Francuzi rozpoczęli bombardowanie armii Kaddafiego. Umierali Libijczycy, ale nie Brytyjczycy, Francuzi ani Amerykanie. Kiedy oficjalnie ogłoszono utworzenie strefy zakazu lotów, nastąpiło gładkie przejście do kampanii powietrznej, właściwie bez podjęcia jednoznacznej decyzji. Dla aktywistów praw człowieka był to pretekst, aby powstrzymać się przed oskarżeniami o powodowanie przypadkowych strat w ludziach; dla rządów stworzyło to możliwość przedsięwzięcia interwencji, którą określiłem mianem „niepokalanej”.

Drugą grupą, której spodobała się taka strategia, były różnorodne siły powietrzne zaangażowane w spór. Bezdyskusyjne jest znaczenie sił powietrznych w prowadzeniu nowoczesnej wojny, jednak aktualny jest spór o to, czy zastosowanie wyłącznie sił powietrznych może doprowadzić do osiągnięcia zaplanowanych celów politycznych, bez odwoływania się do użycia sił lądowych. Dla zwolenników lotnictwa wojskowego,

Libia miała być miejscem, w którym siły powietrzne miały udowodnić swoją sprawność w osiągnięciu tego typu celów.

Obrońcy praw człowieka mogli zatem skupić się na celu – obronie libijskich cywilów w Benghazi – oraz udawać, że nie popierali rozpoczęcia wojny, która z pewnością miała spowodować wiele śmierci ludzkich. Liderzy polityczni mogli poczuć, że nie pakują się w wojenne tarapaty, lecz podejmują czystą interwencję. Siły powietrzne mogły okazać swoją użyteczność w osiągnięciu politycznych sukcesów.

JAK I DLACZEGO

Pytanie o to, co tak naprawdę leżało u podstaw wojny, powinno zostać zadane, ponieważ pojawiają się głosy, że to kompanie naftowe walczą o ogromne sumy pieniędzy, dostępne w Libii. Wszystkie te głosy mają swoje uzasadnienie w tym sensie, że prawdziwa przyczyna jest trudna do określenia; ja zaś solidaryzuję się ze wszystkimi tymi, którzy próbują odkryć konspiracyjną teorię całej sytuacji w Libii. Ja także chciałbym odkryć taką teorię. Szkopuł tkwi jedynie w tym, że rozpoczynanie wojny w Libii ze względu na ropę nie było konieczne. Kaddafi uwielbiał handlować ropą i jeśli rządy państw zaangażowanych szepnęłyby mu, że pozbędą się go, jeśli nie poczyni innych ustaleń w zakresie tego, komu będzie sprzedawał ropę i jakich zobowiązań powinien dotrzymać, Kaddafi zmieniłby swoje plany i ustalenia. Był cyniczny i rozumiał subtelny grę, polegającą na tym, że zmiany partnerów w handlu naftą były dużo lepszym rozwiązaniem, niż dać się zlikwidować.

Faktycznie nie ma teorii, która rzeczywiście mogłaby uzasadniać wojnę kwestią ropy, głównie dlatego, że nie potrzebna była wojna, bez względu na to, jakich żądano ustępstw. Zatem historia o ochronie ludności Benghazi przed rzezią jest jedynym racjonalnym wytłumaczeniem tego, co się stało, mimo że ciężko w nią uwierzyć.

Trzeba także zrozumieć, że ze względu na naturę nowoczesnego rzemiosła wojennego, siły NATO powinny były znajdować się na terytorium Libii od samego początku – właściwie już kilka dni przed rozpoczęciem kampanii powietrznej. Właściwa ocena celów i zdobywanie ich z odpowiednią precyzją wymaga zręczności i kwalifikacji od załogi. Fakt, że zdarzyło się relatywnie niewiele przypadków otworzenia ognia do własnych oddziałów wskazuje na to, że zachowano standardowe procedury przewidziane dla tego typu operacji.

Do standardowych załóg dołączyli prawdopodobnie specjalnie wyszkoleni operatorzy, którzy szkolili, a w wielu przypadkach także nieoficjalnie prowadzili siły w bitwach. W początkowych dniach pojawiły się liczne raporty, donoszące o obecności specjalnych załóg operacyjnych, które miały prowadzić szkolenia z bronią i organizować działalność wojowników występujących przeciw Kaddafiemu.

Okazało się jednak, że pojawiły się dwa problemy: po pierwsze, Kaddafi nie podkulił ogona i nie skapitulował. Nie wydawał się szczególnie poruszony potęgą, przed jaką stanął. Po drugie, jego żołnierze okazali się być bardzo mocno zmotywowani i uzdolnienia, przynajmniej w porównaniu do swoich oponentów. Dowodem na to może być fakt, że nie poddali się masowo, zachowali odpowiedni poziom spójności w ramach grup i – co być może najważniejsze – wytrwali sześć miesięcy i wytrzymują nadal. Pogląd aktywistów praw człowieka o osamotnionym tyranie, przed którym staje potęga sił NATO i wobec której ulegnie w ciągu kilku dni; pogląd sił powietrznych, że ostrzał złamał opór zwolenników Kaddafiego – okazały się być całkowicie bezpodstawne.

WOJNA PRZEDŁUŻONA

Stało się tak po części z powodu braku zrozumienia dla natury libijskich polityków. Kaddafi był tyranem, ale nie był całkowicie odosobniony. Miał wrogów, ale miał też wielu zwolenników, którzy czerpali korzyści z bycia blisko niego,

czy też przynajmniej wierzyli w jego doktrynę. Pomiedzy zwykłymi żołnierzami (spośród których niektórzy to najemnicy z południa) silne było przekonanie, że kapitulacja doprowadzi do jatki w ich szeregach; zaś pomiedzy dowódcami panowało poczucie, że poddanie się doprowadzi do wytoczenia im procesów w Hadze i skończy się więzieniem. System ochrony praw człowieka i Międzynarodowy Trybunał Karny, grożący Kaddafiemu i ludziom w jego otoczeniu nie dawały im możliwości wycofania się, zaś ludzie pozbawieni takiej możliwości walczą twardo i do końca. Opcja kapitulacji nie wchodziła w grę aż do momentu, kiedy Sekretarz Bezpieczeństwa ONZ publicznie zaakceptował umowę. To, co mieli dyktatorzy w dawnych dniach, nie jest już wystarczające. Wszystkie kraje są stronami statutu rzymskiego i mają obowiązek oddania lidera takiego, jak Kaddafi, przed MTK, aby odbył się proces.

Dlatego też, dopóki Rada Bezpieczeństwa ONZ nie zawrze porozumienia z Kaddafim, któremu sprzeciwia się zwolennicy praw człowieka, Kaddafi nie podda się – ani on, ani jego żołnierze. W zeszłym tygodniu pojawiły się raporty mówiące o tym, że niektórzy żołnierze lojalni wobec rządu zostali straceni. Prawdziwe, czy nie, słuszne, czy nie, nie będzie to dobrą motywacją, aby się poddać.

Wojna rozpoczęła się z hasłem publicznej misji ochrony ludności Benghazi. Szybko ewoluowała w wojnę, której celem było zdetronizowanie Kaddafiego. Problem, który pojawił się między ambicjami ideologicznymi i militarnymi, był taki, że siły, które przeznaczono na wykonanie misji, okazały się być niewystarczające. Nie wiemy, ile osób zginęło w walkach w przeciągu minionych 6 miesięcy, lecz prowadzenie wojny przy użyciu łagodnej siły wojennej niewątpliwie spowodowało jej przedłużenie i przyczyniło się do zwiększenia liczby ofiar, zarówno wśród żołnierzy, jak i cywilów.

Po sześciu miesiącach NATO odczuło zmęczenie i nastąpił atak na Trypolis. Wydaje się, że atak składał się z trzech etapów. Pierwszym było wprowadzenie na terytorium specjalnych grup

operacyjnych NATO (kilka setek, nie tysięcy), którzy, prowadzeni przez oficerów wywiadu, zaatakowali i zdestabilizowali siły rządowe w mieście. Kolejnym etapem była operacja informacyjna, w której NATO próbowało stworzyć pozory końca wojny. Dziwaczny incydent, podczas którego ogłoszono pojmanie syna Kaddafiego, Saifa al Islama, jedynie aby pokazać możliwości, był jednym z elementów tej gry. NATO chciało pokazać, że liczba przywódców została zredukowana a siły Kaddafiego rozbite – tylko po to, aby skłonić te same wojska do kapitulacji. Pojawienie się Saifa al Islama miało być sygnałem dla jego żołnierzy, mówiącym, że wojna nadal trwa.

Po tych manewrach i zabiegach informacyjnych, zachodni rebelianci wkroczyli do miasta w dźwięku fanfar, włączając w to nawet wystrzały w powietrze na wivat. Media światowe odnotowały koniec wojny w momencie, kiedy zakończyły się operacje specjalne a zwycięscy rebelianci świętowali zwycięstwo. Trwało to sześć miesięcy, lecz wreszcie się skończyło.

Potem stało się jasne, że wojna się nie skończyła. Pięć procent terytorium Libii – interesujące wyliczenie – nie zostało wyzwolone. Walki uliczne w Trypolisie trwały nadal. Pewne obszary kraju pozostawały pod kontrolą Kaddafiego. Zaś sam Kaddafi nie był tam, gdzie wrogowie chcieliby go ujrzyć. Wojna trwała nadal.

Z tej sytuacji należałoby wyciągnąć kilka wniosków. Po pierwsze, należy pamiętać, że Libia sama w sobie może nie jest szczególnie istotna dla świata, lecz dla Libijczyków ma ogromne znaczenie. Po drugie, nie należy przypuszczać, że tyranom brakuje poparcia. Kaddafi nie byłby w stanie rządzić Libią przez 42 lata bez żadnego wsparcia. Po trzecie, nie należy zakładać, że liczba wojsk, które zgromadzono, będzie wystarczająca. Po czwarte, wyeliminowanie możliwości negocjowania końca wojny za pomocą międzynarodowych sądów może być moralnie satysfakcjonujące, ale powoduje, że wojna trwa nadal i zwiększa liczbę ofiar. Ważne jest, by zdecydować, co

ma większe znaczenie: powiększać cierpienie ludzi czy ukarać winnych. Po piąte, i co najważniejsze – nie należy oszukiwać świata, że wojna się skończyła. Po tym, jak George W. Bush z triumfem ogłosił zakończenie misji, Irak pogrążył się w przemoc, a straty były masowe. Operacje informacyjne mogą być użyteczne w skłanianiu wojsk do poddania się, jednak wiarygodność polityczna upada, kiedy deklaruje się koniec wojny a walki trwają nadal.

Kaddafi prawdopodobnie upadnie. NATO jest dużo mocniejsze niż on i niewątpliwie sprowadzi wystarczające siły, aby go pokonać. Otwarte pozostaje pytanie, czy dało się osiągnąć to samo mniejszym kosztem i z większymi korzyściami. Odkładając na bok teorię naftową, jeśli celem była ochrona Benghazi i obalenie Kaddafiego, większe siły lub negocjacje z gwarancjami braku procesu w Hadze prawdopodobnie zadziałałyby szybciej i nie spowodowałyby tylu strat, jak zastosowanie doktryny łagodnej siły militarnej.

Świat, patrząc na sytuację w Syrii, powinien mieć to wszystko na uwadze.

Autor: George Friedman (30.08.2011)

Tłumaczenie: Olga Gulla (ECAG)

Źródło: Geopolityka.org